

Zdzisław Broncel

„Wspomnienia” Józefa Conrada

„Wspomnienia Conrada ukazały się nakładem Domu Książki Polskiej p. t. „Ze wspomnień”, jako XV tom pism Conrada, w świetnym przekładzie A. Zagórskiej.

Książkę tę napisał Conrad w latach 1908—9 w Someries (Kent), w r. 1912 ukazała się p. t. „Some Reminiscences” w Londynie, a równocześnie w New Yorku p. t. „A Personal Record”. Ten ostatni tytuł został przyjęty przez autora dla wszystkich następnych wydań.

Fotografii do tego artykułu użyła nam łaskawie p. Zagórska.

„Wiem — pisze Conrad w przedmowie do tomu swoich wspomnień — że powieściopisarz żyje w swym dziele. Tkwi w nim, jako jedyna rzeczywistość wymyślnego świata, wśród urojonych rzeczy, wydarzeń i ludzi. Pisząc o nich, pisze jedynie o samym sobie. Ale to uzewnętrznienie się nie jest zupełne. Pisarz pozostaje do pewnego stopnia poza zasłoną, obecność jego jest raczej przeczuwana, niż oczywista — niby ruchy i głos dochodzące zza ekranu powieści”.

We wspomnieniach, w bezpośrednich wyznaniach, gdy autor opowiada sam o sobie, nie osłaniając nie formą powieści, lecz mówiąc wyraźnie — oto ja tak, a tak postąpiłem — zasłona ulega rozdarciu. Stajemy oko w oko z człowiekiem, którego przeczuwaliśmy, czytając jego książki, i z którego portretu usiłowaliśmy odgadnąć jego ludzką codzienność, ukrytą poza patetyczną maską pisarza.

Conrad rozumie, że napisanie tomu wspomnień rozedrze ową zasłonę. Zapowiada szczerą i bezpośrednią. A jednak zasłona zostaje po dawnemu zasłona. Wspomnienia Conrada są przede wszystkim dziełem literackim, a nie dokumentem, paszportem pisarza, a nie paszportem człowieka. Właściwie powstała nowa „Opowieść niepokojąca”, której bohaterem jest sam Conrad, nazwany po imieniu.

Jest to ciekawe zjawisko. Wierząc słowom przedmowy, trzeba wierzyć, że Conrad zamierzał dać czyste tworzywo wspomnień, materiał minionych lat — dać zaś znów — obraz swej wyobraźni. Nie wywoływał cieniów zmarłych, nie przypominał sobie do-

książki, to nie jest to produkt pamięci, ale produkt wyobraźni. Conrad nie przypomina sobie — lecz widzi na nowo. To, co podsuwa mu pamięć, bierze jako materiał do zbudowania nowego, oryginalnego obrazu. Posługuje się efektami pisarskimi, zmienia ton, oddycha znów atmosferą „Szaleństwa Almayera”. Gdy opisuje egzamin morski, to znów tworzy oryginalną scenę, a nie tylko odbiór przeszłości.

Wszystko to sprawia, że „Wspomnienia” mają szczególny urok. Coś, jakby zbiór powieściowych fragmentów, powiązanych krytyczno-literacką dygresją. Irytuje obniżanie znaczenia niektórych faktów, ukrywanie pod sztucznym uśmiechem istotnej doniosłości zdarzeń. Książka drażni bezosobistym tonem, jakim mówi o sprawach osobistych. Drażni, ale zarazem pociąga. Ma czasami prawie formę rozmowy z czytelnikiem. Zasłona, za jaką w dziele kryje się pisarz, niekiedy uchyla się i Conrad prowadzi konferencję o faktach ze swego życia.

Ten ton raczej powieściowy, niż autobiograficzny ma swe źródło także w stosunku Conrada do przeszłości. Oto on sam żyje, jest ostatnim śladem na ziemi życia tych, którzy byli przed nim i którzy go wydali. Stąd we „Wspomnieniach” zjawia się starożytna intencja utrwalenia obrazu wywołanych cieni, zawarcia w słowie ostatniej postaci, w jakiej na ziemi żyją drodzy zmarli — uczucia wspominających, które — jak pisze Conrad — „zniknie wraz ze mną na zawsze z tego świata”.

Tak, jak życie zmarłych oddała się coraz bardziej w milczenie, w zapomnienie, w przeszłość — tak samo odchodzi coraz dalej inne życie, towarzyszące Conradowi w jego wszystkich wyprawach. Życie rękopisu „Szaleństwa Almayera”. Pierwsza książka przy szłego słynnego pisarza była pisana bez myśli o druku, rosła w ciągu czterech lat, rozdział po rozdziale, raczej słowami i zdaniami, niż stronicami. Jeździła z Conradem do Afryki, omal nie zginęła w wodach rzeki Kongo,

podobnie jak i później „Wspomnienia”, powstało z wierności dla minionych zdarzeń. Jakże bez śladu może zagać ktoś tak niezwykły, jak Almayer? Wierność nie pozwala dopuścić do jego bez pamiętnej śmierci.

„Żalileś się zawsze — apostrofa zwraca się Conrad do Almayera — iż jesteś stracony dla świata, za-

wspomnień.

Do wspomnień Conrada przetrwał wkracza jeszcze innym nakazem, oprócz twórczości. Nakazem życia na morzu. Motywy: tragedia rodzinna, geneza twórczości i morze — przeplatają się nieustannie.

Na tle psychologicznych portretów ojca, matki, dziada i stryjec-

niezmieniony przez piętnaście lat mego literackiego życia), z chwilą gdy w prostocie ducha napisałem tę stronę ze zdumiewającym brakiem jakichkolwiek przeczuć, losy były rzucone. Nikt nie przekroczył Rubikonu z większą nieświadomością, bez wzywania bogów, bez lęku przed ludźmi”.

Ten nieprzeczuwany, nieoczekiwany w chwili, gdy się dokonywał, przełom, ma swe źródło w zdarzeniu również przyjętem, jak rzecz blaha, choć było rozstrzygające.

We „Wspomnieniach” Conrad opisuje pierwsze spotkanie z Almayerem.

„Wyszedłem dopiero co, ziewając, ze swej kajuty. Serang wraz z malajską załogą oglądał uważnie łańcuchy do ładowania i próbował wind; głosy majtków dochodziły stłumiono zdół, z pokładu, ruchy ich były powolne. Ten tropikalny świt przejmował chłodem. Podoficer, Malaj, który wszedł na mostek, aby wyjąć coś ze skrzyni, drżał wyraźnie. Lasy w górę i w dół rzeki, a także i na przeciwnym brzegu, wyglądały czarno i mokro; wilgoć kapła z osprzętu na mocno naciągnięty płócienny dach; ziewnałem, otrząsając się z zimna i właśnie w środku tego ziewnięcia spostrzegłem Almayera. Szedł przez wypaloną trawę, mglista postać na tle mglistej bryły domu o wysokim dachu z trawy, niskiego domu z mat, bambusów i liści palmowych.

Wstał na pomost. Miał na sobie tylko szerokie spodnie z kretonu (w ogromne, żółte kwiaty na przyskrem, błękitnym tle) i cienką, bawełnianą koszulę o krótkich rękawach. Ręce, gole do łokcia, skrzyżował na piersiach. Czarna jego czupryna wyglądała jakby jej nie strzygł oddawna; jedno wijące się pasmo spadało na czoło. Słyszałem o nim w Singapurze; słyszałem o nim wczesnym rankiem i późno w nocy; słyszałem o nim przy śniadaniu i obiedzie; słyszałem o nim w miejscowości zwanej Pulo Laut od pewnego metysa, który podawał się za dyrektora kopalni węgla; słowa jego brzmiały bardzo kul-

na młodego chłopaka, jak na nagle objawionego warjata. Po skończonym roku szkolnym, na wakacje wysłano go z młodą nauczycielem w podróż zagranicę, przyczem preceptor miał delikatną misję wyperswadowania wychowan- kowi szalonego kroku. I byłoby mu się może udało, gdyby nie pewne spotkanie w Alpach, koło tunelu św. Gotarda.

Conrad i opiekun odpoczywali w czasie wycieczki. „Nauczyciel mój — pisze Conrad — w dalszym ciągu dowodził: jakiejże nagrody dla ambicji, honoru, lub też sumienia mógłbyś się spodziewać u końca swych dni, po tak długim życiu?” Minał ich turysta, stary Anglik, uparcie dążący w górę. Na widok jego wytrwałości Conrad poczuł się pewniejszy: „Już się nie czulem zmęczony. Nasze oczy spotkały się i prawdziwe wzruszenie odmalowało się i w jego wzroku i w moim. Spór nagle się skończył. Nauczyciel mój wziął do ręki plecak i dźwignął się na nogi.

— Jesteś niepoprawny, beznadziejny Don Kichot! Ni mniej, ni więcej.

Byłem zdziwiony. Miałem wówczas dopiero lat piętnaście i nie wiedziałem, co on chce właściwie powiedzieć. Ale pochlebilo mi niejasno. Imię nieśmiertelnego ry- cerza padło w związku z mem szaleństwem.

Dzięki temu szaleństwu Conrad dostaje się do Marsylii, tam słyszy pierwsze słowa angielskie, wypowiedziane wprost do niego — zostaje to mu na całe życie, jako niezwykle wspomnienie — tam widzi pierwszy angielski statek.

„Gdy oddalił się o jakie ćwierć mili, wywiesił flagę, zgodnie z portowymi przepisami dla przybywających i wyruszających statków. Ujrzałem nagle jej trzepot, żanym powiała z drzewca. Czerwo- na flaga! W przejrzystym, bezbarwnym powietrzu opływającym płowe i szare brzegi tego południowego kraju, sine wysepki, bładoniebieskie, szkliste morze pod bładoniebieskim, szklistym niebem zimnego wschodu słońca, była to jak okiem sięgnąć jedyna plama o żywej barwie — płomień



Oswalds, siedziba wiejska, gdzie Conrad mieszkał przez kilka ostatnich lat życia i gdzie umarł.

kładnie kiedy i jak coś się zdarzyło, pozwolił tylko mówić przeszłości nieułożonej ani w chronologię wspomnień, ani nie ujętej w kompozycję powieści. Dokonał jakgdyby pewnego wewnętrznego rozdwojenia: jeden Conrad oddał się swobodnemu biegowi myśli, przeżywał idąc śladem najrozmaitszych skojarzeń, swoje wędrówki do Anglii, do Afryki, na archipelag malajski, drugi — patrzył na pierwszego i opisywał to, czego wśród wspomnień doznawał tamten. Istotą tego rozdwojenia jest, że Conrad patrzył na wspomnienia, jak na fakty opowiedziane przez kogoś obcego i wolny od sentymentów, analizował je, doszukiwał się głębszego znaczenia, opatrzył uwagami (stąd tyle dygresji!) i wreszcie wiązał w uświadomioną całość literacką.

Gdy Conrad opowiada o swym pierwszym spotkaniu z Almayerem, bohaterem pierwszej jego

przepadła — i znalazła się — na dworcu w Berlinie, leżała w kajucie okrętu stojącego w porcie Rouen, tknęła się po morzach południowych, a nawet przybyła na Ukrainę, żeby przez pewien czas spocząć w domu stryja, na biurku matki.

„Dzięki temu szaremu blokowi, na którym Conrad zaczął pisać „Szaleństwo Almayera”, do cieniów przeszłości przybywa jeszcze jeden — cień przeznaczenia. Jakże to się stało, że jestem pisarzem — ciągle pyta się Conrad. Szuka odpowiedzi: wśród wspomnień i nie może znaleźć. Gotów przypuszczać, że to tkwiło w nim od początku, tak, jak jakas podświadoma tęsknota do języka angielskiego, albo jak, ni stąd, ni zowąd, zjawiające się w chłopcu z Ukrainy pragnienie morza.

I tak jest. Na kartach Conrada wiele razy spotykamy słowo: Wierność. „Szaleństwo Almayera”, podobnie jak i później „Wspo-

mnienia”, powstało z wierności dla minionych zdarzeń. Jakże bez śladu może zagać ktoś tak niezwykły, jak Almayer? Wierność nie pozwala dopuścić do jego bez pamiętnej śmierci.

Almayer rządzi wspomnieniami. Wszystkie epizody, opisy domowego, rodzinnego, pamięć o matce, pamięć o dzieciństwie, o walce o wyruszenie na morze, o przygodach wplata się między jeden, a drugi rozdział „Szaleństwa Almayera”. Rozdziały rękopisu, a nie czas, dyktują chronologię

nego dziada Conrad ciągle obraża swoje dwa przelomy: został marynarzem i został pisarzem. Są to dwa życia. Jedno zdobyte świadomie, drugie — nadeszło nieoczekiwanie, w ukrytej konsekwencji pierwszego.

„Nie pisałem nie prócz listów — mówi Conrad — a i tych niewiele. Nigdy w życiu nie notowałem żadnych wypadków, wrażeń czy anegdot. Pomysł uplanowanej książki był mi najzupełniej obcy, gdy zasiadłem do pisania; ambitne marzenie, aby się stać autorem nie pojawiło się nigdy wśród urojonych, pękających wdzięku listów, które chętnie sobie wyobrażałem wśród ciszy i bezruchu snu na jawie; a jednak jest jasne, jak słońce, że z chwilą, gdy napisałem pierwszą stronę „Szaleństwa Almayera” (zawierała około dwustu słów i ten stosunek słów do stronicy pozostał



Dom w Stanford, hr. Kent, gdzie Conrad napisał „Lorda Jima”, „Tajfun” i „Nostromo”.

turalnie i postępowo, póki mi nie oświadczył, że trzeba było zaprzestać pracy w owej kopalni, ponieważ jest nawiedzana przez szczególnie okrutne duchy. Słyszałem o Almayerze w miejscowości zwanej Dongola, na wyspie Celebes...”

Ażby usłyszeć o Almayerze musiał przed laty doznać jeszcze jednego, jeszcze głębszego przełomu.

Conrad musiał zostać człowiekiem morza. We wspomnieniach notuje dorywczo fragmenty walki jaką stoczył z rodziną, patrząc, równiku kuli ziemskiej.

na, gorąca i wkrótce taka malutka, jak drobna czerwona isierka, którą skupione odbicie wielkiego ogniska roznieca w przejrzystym sercu kryształowej kuli. Czerwona flaga — ten rozpostarty szeroko po morzach, symboliczny, opiekuńczy szmat płótna, który przez tyle lat miał mi być jedynym dachem nad głową.”

Takto powiewem angielskiej flagi kończy się ta książka, na której kartach zbiegła się tradycja polskiej rodziny, tradycje wojen napoleońskich, dwóch powstań, zesłań na Sybir z podróży po jaką stoczył z rodziną, patrząc, równiku kuli ziemskiej.

Na wyczerpaniu

Adolfa Nowaczyńskiego:

TYLKO DLA KOBIET

Cena zł. 3.—

Nakład „Roju”

PLEWY I PERŁY

Cena zł. 4.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Podróżuj

samolotem